



Czasopismo illustrowane dla dzieci i młodzieży

wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr. — Z przesyłką o 15 ct. kwartalnie drożej.
W W. Ks. Poznańskim 8 mr., kwartalnie 2 mr. **Skład główny** w księgarni J. Leitgeb'a i Sp. w Poznaniu, ul. Wilhelmowska l. 8
Adres Redakcyi: Lwów, pl. Maryacki l. 10. — **Adres Administracyi:** Lwów, ul. Grodzieckich l. 3.

WYCIECZKA DO KRAKOWA

lwowskich uczniów gimnazyalnych.

Naród nasz ma drogocenne pamiątki, które świadczą o jego dawnej chwale i wspaniałości. Godną tedy jest rzeczą poznać te pamiątki, a to tembardziej, że wielu z nas zwiedza główniejsze zagraniczne miasta, a swoich niezawsze znamy, co już Pol w następującem zdaniu wypowiedział:

„Cudze chwalicie, swego nie znacie,
Sami nie wiecie, co posiadacie“.

Przedewszystkiem należałoby poznać stolice dawnych ziem polskich, które powinny być dla nas święte, z powodu nagromadzonych w nich pamiątek. Obowiązkiem naszym jest znać takie miasta, jak: Gniezno, Poznań, Kraków i Warszawę.

Powodowani gorącym pragnieniem zwiedzenia choć jednego z tych miast, uczniowie

piątego gimnazjum, urządzili podczas Zielonych Świąt wycieczkę do Krakowa, tej prawdziwej naszej skarbnicy pamiątek, za inicjatywą swego profesora i przyjaciela młodzieży p. Majerskiego.

Trudno opisać uczucia, jakich doznawaliśmy, zbliżając się do Krakowa, gdyśmy zobaczyli wyłaniające się z mgieł porannych wież miasta i kopiec Krakusa.

Na dworcu doznaliśmy milej niespodzianki. Oto mimo wczesnej pory, była to bowiem piąta z rana, oczekiwał nas znany w całym kraju przyjaciel i dobroczyńca krakowskiej młodzieży, dr. Jordan, z kilku nauczycielami ze swego parku. Po serdecznem przywitaniu, udaliśmy się do miasta. Nie będę opisywać gmachów, które zwiedziliśmy, pragnęłbym tylko opisać nasze wrażenia i przyjęcie, jakiegośmy doznali.

Przez cały pierwszy dzień zwiedzaliśmy

kościół i tak: kościół Panny Maryi, który zdumiewał nas swym ogromem, a zachwycił pięknoscia, kościół i groby zasłużonych na Skałce, kościół Franciszkanów dopiero co odnowiony i jego krużganki, kościół Dominikanów, kościół św. Krzyża, kościół św. Barbary, a w końcu katedrę na Wawelu i groby królewskie.

Lecz nadaremnie sililibym się opisać wrażenia i uczucia, jakich doznaliśmy na widok nagromadzonych tam pamiątek narodowych, przypominających minioną świetność. Trzeba być na tych miejscach, aby zrozumieć, co się dzieje w sercu Polaków, stojących u grobów Łokietka, Kazimierza Wielkiego, Sobieskiego, księcia Józefa, Kościuszki — jakie myśli i uczucia tłoczą się do głowy i serca, gdy się staje u stóp ołtarza, gdzie krzyżem leżała królowa Jadwiga, prosząc Boga o siły do spełnienia wielkiej ofiary i do wytrwania w postanowieniu.

Przejęty temi uczuciami, ukląknę obok stał, w których niegdyś zasiadali senatorowie Rzeczypospolitej, a przed oczyma duszy stanęły świetne obrazy z owych czasów, gdy tu u stóp tego samego ołtarza prymas państwa kładł korony na głowy królów, a króle składali przysięgę Bogu i narodowi. I byłbym tak stał długo, gdyby mnie nie odwołano, że czas iść dalej.

Weszliśmy do zamku; o ile kościół wywołał w duszy naszej wspaniałe obrazy świetnej minionej wielkości, o tyle zamek sprawił przykre wrażenie. W miejscu, gdzie niegdyś panował największy przepych, teraz wojsko zaległo wszystkie sale. Słupy marmurowe wywieziono, a na ich miejsce wstawiono drewniane, wszelkie sztukaterie na sufitach pociągnięto wapnem, dość powiedzieć, że sala tronowa służy za mieszkanie dla wojskowej orkiestry. Daj Boże! aby jeszcze za naszego życia usunięto wojsko z zamku i wzięto się do odnowienia jego. Przy zwiedzaniu doznawaliśmy na każdym miejscu serdecznego przyjęcia, po kilku kościołach oprowadzali nas przeorowie i chętnie wszystko objaśniali.

Popołudniu pośpieszyliśmy na kopiec Kościuszki, który obudził w nas wspomnienia o tym

bohaterze w sukmanie. Wieczorem byliśmy w teatrze. Nowy teatr jest mniejszy, ale o wiele piękniejszy od naszego, posiada on trzy kurtyny, z których jedna jest pędzla Siemiradzkiego.

Drugiego dnia popołudniu zwiedziliśmy słynne na cały świat kopalnie wielickie. Oglądawszy je, nie dziwię się, że cudzoziemcy z dalekiego zachodu przyjeżdżają umyślnie, aby je zobaczyć. Po powrocie z Wieliczki nastąpiły pożegnania. Naprzód tedy żegnaliśmy w parku dr. Jordana, który nas przez te dwa dni w swym parku gościł i serdecznie się naszą wycieczką zajmował. W odpowiedzi na podziękowania p. Majerskiego i jednego z kolegów, wyraził p. Jordan radość z powodu takiej wycieczki i zaznaczył, że tworzy ona niejako epokę w dziejach naszego gimnazjum, wyraził on także życzenie, aby takie wycieczki częściej się powtarzały. Po odprowadzeniu dra Jordana do domu, udaliśmy się do kuchni akademickiej, gdzie za nader niskiem wynagrodzeniem stołowaliśmy się przez te dwa dni. Tam jeden z kolegów podziękował imieniem uczestników wycieczki młodzieży akademickiej za przyjęcie i serdeczne zajęcie się nami. Ztąd udaliśmy się na dworzec, gdzie powtórzyły się serdeczne pożegnania z naszą młodzieżą akademicką i kilkoma kolegami gimnazjalnymi.

Wróciliśmy do Lwowa zachwyceni, upojeni temi wszystkimi wrażeniami, których doznaliśmy patrząc na pomniki naszej starej sławy narodowej, z uczuciem szlachetnej dumy, rozpirającej nasze piersi i serca i z gorącym pragnieniem, abyśmy stali się w przyszłości godnymi synami tych wielkich ojców, których mogiły i pomniki mieści w sobie stary Kraków. A obok tych uczuć powstało w nas jeszcze jedno: uczucie gorącej wdzięczności dla ukochanego profesora, który tę myśl rzucił, który zorganizował wycieczkę i tyle trudów dla niej poniósł.

Ożeś ci Krakowie, ożeś wam pamiątki stare, ożeś i wdzięczność zacnemu profesorowi, który w młodych sercach naszych rozbudza zacne i szlachetne uczucia patriotyczne.

Jeden z uczestników wycieczki.



WAWEL.



Z wrażeń wycieczki.

Wjazd.

Cicho... cicho... nie kłóćcie niezmąconej ciszy...
Cicho... nie budźcie przodków, których dzielne ramię
Broniło nadwiślańskiej straży przed wiekami,
Cicho... skarg waszych łzawych nikt już nie usłyszy.

Cicho... wiatr tutaj nawet tak leciuchno dysze,
Jakby go liczne wieki otuliły mgłami,
A głos smutku w przestworach bez echa się łamie...
Cicho... cicho... nie kłóćcie niezmąconej ciszy...

Oni śpią; ale sen to nie jest nieprzespany,
Bo oko ich łzą spływa i krwawią się rany,
A czasami westchnienie spłynie z piersi wieszce.

Oni wstaną z przeszłością promienną u czoła
Co naród znów do życia wolności powoła,
Lecz czas nie nadszedł... cicho... nie budźcie ich jeszcze...

Wisła.

Ojczyzna Wisła toczy swe srebrzyste piany:
To się słońce w niej przejrzy, to znów chmury wrogie,
I darzy urodzajem kraj biedny, niebogi,
Żywi kwiatki i kłosa — żywi i burzany.

I toczy swoje wody nad ojców kurhany,
Które z ziemią wyrównał nieprzyjaciół srogi —
Oplakuje Wawelu pokrwawione progi,
Obmywa z win i grzechów kraj zdeptany, zplwany.

A lzy lecą w jej przejrzyste fale,
Lecz toną w nurtach rzeki — toną płacze, zale,
A rzeka cicho płynie hen, jak kraj szeroki.

Lecz kiedy krwi i płaczu przebierze się miara
Wtedy z brzegów wystąpi nasza Wisła stara,
I chwast wrogów zaleją mściwe wód potoki.

Zimor.

DZIELNY CHŁOPIEC

POWIEŚĆ OSNUTA NA TLE HISTORYCZNEM

napisał

SZCZĘSNY ROGALA.

(Dokończenie).

Leżał tak omdlały czas jakiś, gałęzie dębu służy mu za podściółkę i chroniły go od upadku, a przenikający zimowy chłód ocucił go z omdlenia. Gdy się ocknął i myśli z wysiłkiem zebrał, usiadł na konarze oparty o pień i przypomniał sobie wszystko, co się stało w ostatniej godzinie.

Pragnął choćby własnymi rękami pogrzebać zwłoki ojca, aby ich nie rozszarpały psy lub wilki, ale nie miał czym rozkopać stężalej ziemi, więc zsunął się z dębu, podszedł do zwłok ojca, ukląkł przy nich, ucałował nogi zabitego, a przypomniał sobie ostatnie jego słowa: „możesz być pożytecznym sprawie narodowej; jeżeli mnie pochwyć lub zastrzelą, ty będziesz przewodnikiem“, wstał i powoli zawrócił się ku miasteczku.

Nie spieszył się, bo wiedział, że przed świtem zdąży z powrotem, nie bał się niczego, bo już z wyjątkiem własnego życia nie miał nic do stracenia, a ojca kochał tak bardzo, że wolalby zginąć z nim razem, aniżeli zostać sam jeden na szerokim świecie, bez nikogo, nikogo ze swoich. Szedł więc powoli i myślał, jakby to dobrze było, gdyby i jego ubili Moskale, wprzód tylko chciał dać jeszcze znać powstańcom, aby się nie dali wyprzeć z miasteczka. Szedł więc, a idąc, podniósł oczy w jasne zimowe niebo i patrzył w nie i myślał: czy też duch ojca już jest tam, czy Bóg dobry w nagrodę za całe życie poświęcone Ojczyźnie, pozwolił mu zasiąść po prawicy swojej, czy Najświętsza Panienka, ta królowa korony polskiej, przyjęła do niebieskiego królestwa wiernego sługę swego? i zdawało mu się, że wszystkie gwiazdki mrugają na niego przyjaźnie i że nie tylko zapewniają go, że ojciec otrzyma nagrodę za wierną służbę Ojczyźnie, ale i że jego samego czeka taka nagroda.

Tak rozmyślając, ani się spostrzegł, jak doszedł do miasteczka.

Wszedł do kwatery naczelnego wodza, zebranych w miasteczku oddziałów, a stanawszy w progu powiedział:

— Wracam z lasu i zawiadamiam, że Moskale tam są.

— Twój ojciec był wysłany — zawołał

siedzacy w izbie wodza Kraśnicki, dlaczego nie on zdaje raport?

— Mego ojca zastrzelił kozak i leży tam w lesie nieopogrzebany... — odpowiedział chłopiec stłumionym głosem.

Cisza zaległa izbę. Potem Kraśnicki przystąpił do chłopca, wziął głowę jego w obie dłonie, przycisnął go do piersi i rzekł:

— I ja straciłem wszystkich, nie wiedziałem nawet, gdzie szukać rodziny po grabieżach i zniszczeniu... będę ci ojcem synu... — a chłopak, który dotąd jednej łzy z oka nie uronił, wybuchnął naraz głośnym, gwałtownym płaczem. Kraśnicki tulił go do siebie, a wodzowie stali mileżąc w około.

— Ten chłopak uratował nasz oddział — szeptał jeden z nich. — Jego ojciec był niegdyś oficerem w roku 1831., a po upadku powstania został leśnikiem i oddał powstańcom niezmiernie usługi — mówił drugi.

— Jeżeli Bóg nam da zwycięstwo — rzekł w końcu wódz — wyszukamy ciało twego ojca i pogrzebimy je ucieiwie w świętej ziemi.

Chłopak się uspokoił, ucałował rękę wodza, wyszedł z izby i usiadł w kącie sieni. Kraśnicki wyszedł za nim, wziął go do siebie, dał ciepłej herbaty, nakarmił i ułożył do snu. Chłopak zmęczony całonocnym chodzeniem i zziębnięty, usnął twardo.

Po kilku godzinach obudził go jakiś straszny gwar i łoskot. Ocknął się, przetarł oczy i pomyślał: „Biją się!“ — Zerwał się szybko, wybiegł na miasto i pobiegł w kierunku, skąd dochodził go odgłos walki.

Zdaleka ujrzał walezących, wódz stał w oddaleniu od pola walki odosobiony wraz z kilku oficerami, trzy oddziały czekały jeszcze rozkazu, a dowódca czekał na raport. Wtem wpadł na koniu zdyszany adjutant i zawołał:

— Chcą nas wziąć w dwa ognie, dwa bataliony wysłano ku wschodniej stronie miasta. Jeżeli zajmą magazyny, źle będzie z nami.

— Trzeba je podpalić, zanim do nich dojdą, a w ten sposób pozbawić ich osłony — rzekł dowódca.

— Ale trzeba to uczynić szybko, bo najdalej za kwadrans staną na miejscu.

— Kto podejmuje się podpalić magazyny? — zapytał wódz, zwracając się do szeregów.

— Ja — odparł krótko Janek, który był w chwili, gdy adjutant zdawał raport.

— Jeżeli Moskale cię ujrzą, zginiesz niechybnie.

— Wiem o tem — rzekł chłopak.

— Czy koniecznie szukasz śmierci?

— Nie, ale ojciec mówił mi zawsze, że

wtedy dopiero Ojczyzna nasza będzie wolną, gdy wszyscy jej synowie będą więcej dbali o jej dobro, niż o swoje i nie będą żałować swego życia dla jej życia.

— A więc idź, siadaj na konia, masz lont, a staraj się wzniecić pożar w kilku miejscach, aby płomień zajął na raz cały budynek.

Dzielny chłopiec już siedział na koniu i pędził co tchu w stronę magazynów.

— Niech cię Bóg błogosławi — wyszeptał Kraśnicki, a wódz już wydawał rozkazy stojącym obok oddziałom.

Tuman wzbijającego się z pod kopyt konia kurzu znaczył ślad, którego popędził Janek. Kraśnicki przyłożył lunetę do oczu i z bijącym sercem śledził chłopaka.

— Już jest na miejscu — rzekł po niejakiem czasie — schyla się... podkłada lont pod wschodnią stronę budynku.

— A Moskale daleko? — zapytał wódz.

— Więcej niż na strzał, jeszcze może się uratować.

Wszyscy słuchali z natężeniem, a Kraśnicki mówił:

— Zuch chłopiec, objechał budynek w koło... schyla się... podkłada lont pod drugi węgiel... już wraca... Nie!... co on robi!... dalej dom okrąży i podkłada ogień w innej stronie...

— Uciekajże! — zawołał naraz rozkazując, jakby go chłopak oddalony o kilkaset kroków mógł usłyszeć... — Szalencie! on zginie... Już go Moskale widzą, już są niedaleko... biorą go na cel.

Wtem rozległ się huk kilkunastu strzałów, wszyscy zadrżeli. Kraśnickiemu luneta z rąk wypadła, chwycił się za głowę i krzyk straszny wydarł się z jego piersi.

Wszyscy zrozumieli, co się stało.

Wódz podniósł lunetę, skierował wzrok w stronę magazynów i rzekł powoli:

— Chłopak poległ, ale magazyny się palą. Hej, za mną wiara, pomścimy krzywd naszych i śmierć tego dzielnego chłopca.

* * *

W kilka godzin potem powstańcy odnieśli zupełne zwycięstwo, a nazajutrz odbył się pogrzeb ojca i syna.

— Ten chłopak — rzekł wódz — zginął jak bohater, dwa razy uratował wojska powstańcze i dobrowolnie, z całą świadomością naraził trzy razy życie swoje za nas, więc należy mu się od nas pogrzeb, jak bohaterowi.

Na skraju lasu, niedaleko wielkiego dębu, powstańcy wykopali głęboki dół, sporządzili

z gałęzi dwoje noszów, na jednych złożyli ciało ojca, a z drugimi, wszyscy, jak byli uszykowani w szeregi, ruszyli po zwłoki chłopca. Potem złożyli je na tych marach, które wzięli na barki czterech oficerowie, za marami postępował exkozak Kraśnicki, który go synem mieć chciał, a obok niego szedł główny wódz, a potem każdy oddział ze swym dowódcą.

Gdy już złożono ojca i syna w grobie, wódz ukląkł, a za nim poklekali wszyscy i odmówiono „Anioł pański“. Późem wódz wziął rydel w rękę i zsywał kilka grud ziemi na ciała poległych. Z kolei zatrzymywali się wszyscy nad mogiłą i sypali ziemię. A gdy przeszedł jeden oddział już dół był zasypany, gdy przeszedł drugi, urosła spora mogiła, dla trzeciego nie stało już ziemi nad mogiłą, więc dalsze oddziały brały ją z granicznych leśnych nasypów i tak urosła nowa mogiła na przesiąkłej krwią ziemi ojców naszych.

KONIEC.

WIESZCZKA Z GÓR

przez

Michalinę z nad Peltwi.

Głęboko w górach, w wąskiej, śniegiem zasypanej dolinie, leżała mała wioska. Była zima. Nieme i smutne stały drzewa i krzaki, błyszczące sopte lodu zwieszały się z dachów, skrzepły śnieg szklął się w posępnych promieniach zimowego słońca. W około przeraźliwe panowało zimno.

Daleko na górze stał domek Tomasza. Właściciel domku, choć ubogi, nie zaznał jednak nigdy biedy. Był pasterzem, jego kozy nigdy wśród gór nie zbłądziły — żadne nieszczęście nie spotkało go nigdy. To też powszechnie w wiosce mówiono, że szczególniejszą opieką otacza pastuszką „wieszczka z gór“.

Pewnego wieczora po pracy Tomasz wyszedł na próg swojego domostwa. Kurząc fajeczkę, spoglądał na zachodzące słońce, które ostatnimi blaski ozlacało śniegiem pokryte wierzchołki gór. — Tam w stajni beczwały jego tłuste kozy, u nóg stało wierne psisko, kręcąc o-



gonem. Nagle pies zaczął szczeleć. Na wazkiej, z gór wiodącej ścieżynce ukazała się uboga kobieta. Licha, podarta odzież okrywała jej członki, wybladła twarz i chude ręce skostniały od zimna; była bardzo biedna i zmęczona straszliwie. Zwolna zbliżyła się ku domowi, prosząc pasterza o nocleg.

— Idźcie dalej — rzekł Tomasz — w wiosce znajdziecie przytułek!

— Ależ ja taka słaba — mówiła drżąca kobieta — a tu tak zimno, tak bardzo zimno. Pozwólcie mi przynajmniej ogrzać się przy piecu.

— Nie z tego — zawołał Tomasz podnosząc groźnie rękę — idź precz, jestem sam biedny.

— Macie jednak dom, a ja nie mam i kącika, gdziebym wypocząć mogła — rzekła, płacząc żebrać.

Szereg słów zelżywych przemknął przez usta nielitościwego człowieka. „Chwyć ją Nero, chwyć ją“! krzyczał groźnie, podszechuwając psa przeciw biednej kobiecie. Lecz pies okazał się lepszym od człowieka, zwiesił głowę i cofnął się do domu. Wówczas oddaliła się biedna kobieta — nie szła jednak ku wiosce, lecz wróciła drogą, którą przysła. Tomasz stał jeszcze chwilę na miejscu i zdziwiony spojrzał na rękę, na której, jak niema skarga, błyszczała ła żebrać.

— Głupstwo — mruknął Tomasz, ocierając rękę o kaftan, a ponieważ głód mu dokuczał, wszedł do izby, ażeby się posilić. Błogie ciepło panowało w izdebce. Wygodnie rozsiadł się na ławie, zapalił lampkę i spokojnie zaczął spożywać wieczerzę. Nagle lampka zgasła — a w izdebce zapanała straszliwa ciemność. Przez drzwi tylko padało łagodne światło, w którego blasku ukazała się piękna pani w srebrzystej szacie. Drogie kamienie zdobiły jej złoty pas, na delikatnych nóżkach miała kryształowe trzewiczki, które za każdym krokiem mile dzwięczały. Niemy z przestachu, wsunął się Tomasz w głąb izby, poznał bowiem „wieszczkę z gór“, lecz przerażało go groźne jej oblicze.

— Tomasz — rzekła surowo — i cóż to ja słyszę o tobie? Tak mi się wyplacasz za opiekę i troskliwość, które mi dałeś od młodości otaczałam? Obdarzyłam cię łaską i dobrodziejstwami, a jednak odtrąciłeś od domu twego żebrać! Nie znalazłeś nawet kącika dla biednej. Chodź! zobacz, co uczyniłam!

Przerażony Tomasz byłby się opierał jej rozkazowi, jednak nogi uniosły go pomimo jego chęci. Na dworze było mroźno. W cichej

nocy wszystko usypiało dokoła, gwiazdki tylko mrugały na jasnym tle nieba — tylko śnieg błyszczał w świetle księżyca. Nieopodal od domku, na wielkim kamieniu, siedziała biedna kobieta. Strudzoną głowę wsparła na rękach, a przy blasku migocących gwiazdek widniało jej oblicze nieruchome i spokojne. Mroźny wiatr rozwiewał siwe kosmyki włosów i przenikał przez dziurawą odzież i mroził członki.

„Wieszczka“ zwróciła się do pastuszka, oczy jej gniewem pałały i zawołała groźnie:

— Nie miałeś litości nad biedną kobietą, pozwoliłeś jej marnie zginąć wśród takiej strasznej nocy zimowej. Za karę ty spokoju mieć nie będziesz, tułać się będziesz tak długo, dopóki najświętsza ła nie spadnie ci na rękę, na którą padały ły nieszczęśliwej kobiety!

(Dokończenie nastąpi).



Ptasie swary

(podsluchane w lesie).



(Ciąg dalszy).

Niegodziwa sojka rozszarpawszy jaskółczątko, siedziała sobie spokojnie, nie troszcząc się wcale o to, jaki smutek wniosła w jaskółczą rodzinę. Wyglądziła piórka zburzone pazurkami małego ptaszka, nastawiła czubek i patrzyła wesołym okiem w oko. Trudno się dziwić, wszak sojka jest tylko ptakiem, a gdy była dzieckiem mama-sojka nie uczyła jej przysłów: „Nie czyni drugiemu, co tobie nie miło“. Przeciwnie, uczyła ją polować na inne ptaszki.

Siedząc tak i rozglądając się na wszystkie strony, poczuła jakąś bardzo niemiłą woń i pomyślała: „Co to takiego czuć tak obrzydliwie?“ Pokręciła główką na wszystkie strony i ujrzała na bliskiej gałęzi siedzącego dudka.

Ładny to był ptaszek. Miał sukienkę koloru żółtawo-gliniastego, ciemniejszą na grzbiecie, jaśniejszą i pięknie nakrapianą na piersiach. Skrzydła jego dosyć krótkie i szerokie, ozdobione były paskami białymi i brunatnymi. Dzióbek był cienki i bardzo długi. Na głowie miał czubek piór złożonych starannie, wymuskanych i zaczesanych w tył głowy. Dudek ten jakby przestraszony, spoglądał na wszystkie strony.

— A ty tu czego przyszedłeś śmieszku? — zawołała złośliwa sojka, ujrawszy

tego ptaszka. — Idź sobie na gnoisko, do śmiećników, a nie zanieczyszczaj nam w lesie powietrza.

Wróbel siedzący na wyższej gałęzi, zachichotał cichutko, a rozgniewany takim powitaniem dudek, zwrócił się ku sojce i krzyknął gniewnie: „wud — wud“ i rozwinął czub piór leżących dotąd gładko na głowie jak wachlarz, którym się panie chłodzą w dzień gorący. Czub ten był śliczny: brunatny u dołu, jasny ku środkowi, zakończony pasem prawie czarnych wierzchołków.

Lecz sojka nie patrzyła na piękny pióropusz, przeciwnie, widok tego czubka wprowił ją w gniew, bo nieraz wróble chcąc ją rozgniewać, dowodziły jej, że czubek dudka daleko jest piękniejszy, od jej czubka.

— Fe, fe! co za obrzydliwa woń! — krzyczała wciąż sojka — wynos się, bo zasmrodzisz las cały, do gnojników idź wyławiać żuki!

Czub dudka zwijał się i rozwijał szybko, co oznaczało najwyższą irytację i zawołał:

— Wolę ja wyjadać żuki z gnojników i śmieć, niż rozszarpać cudze dzieci.

— A tobie co do tego?

— Co mi do tego? Widziałem przed chwilą jak zabiłaś jaskółcze dziecko, a niedawno temu porwałaś także moją siostrze pisklę z gniazda i wtedy ci nie śmieszko, gdy wkładałaś się do jej gniazda i gdyś obliżywała pazurki po smacznym kąsku.

— Tak jest — zawołała rozgniewana sojka — zjadłam twoją siostrzenicę i będę zjadać wszystkie duczęta, bo postanowiłam sobie wytępić wasz ród obrzydliwy. Wstydę się, że ptasie plemię posiada takie obrzydliwości, zanieczyszczając dokoła powietrze.

— A ja się wstydę, że ród ptasi posiada takie potwory, co pod pozorem miłej powierzchowności kryją krwiożercze instynkty.

— Ty mnie potworem nazwasz?... Ty, ty, dudku! — zawołała sojka i nastawiwszy czub, skoczyła mu prosto w oczy. Ale dudek pozbywszy się zwyczajnej trwożliwości, rozwi-



nał czub jeszcze gniewniej i rzucił się na sojkę, a równocześnie w powietrzu rozległ się głośnie gwar, co powstał ze śmiechu całego roju ptaków, które niespostrzeżone przez kłócących się, obsiadły gęsto drzewo.

— Patrzenie, patrzenie! — wołał wróbel — piękni eleganci, strojni czubacze kłocą się jak najpospolitsze ptaki.

— Co mówisz? — zawołał drugi — gdzież pospolite ptaki potrafią tak sobie wymyślać i tak się bić dzielnie.

Ale zacierzwiona sojka nie zważała na drwiny i biła silnym, krótkim dziobem, co jej sił stało po ciebie dudka, on oddawał jej ostre ukłucia daleko delikatniej, bo bał się złamać długi, cienki dzióbek. (Dok. nast.)



ZAGADKI

ZAGADKA ZGŁOSKOWA

nadesłana przez Zygmunta A.

skal — ni — ski — le — ja — i — kur —
i — to — al — za — an — ko — an — ki
— be — wiec — lah — ty — le — skól — ce
— szecer — nik — ryj — dem — mo — ja — o —
biec — ski.

Z tych zgłosek ułożyć 11 wyrazów, których znaczenie jest następujące:

1. Krzew rosnący w górach. 2. Tak Turcy zwa Boga. 3. Imię męskie. 4. Poeta polski, autor dumek. 5. Wyspy na oceanie Atlantyckim. 6. Mieszkaniec Moskwy. 7. Największe zbiorowisko wód. 8. Zwiastuny wiosny. 9. Miecz Bolesława Chrobrego. 10. Miasto w Księstwie Poznańskim sławne biblioteką. 11. Półwysep w południowej Europie.

Początkowe litery tych wyrazów utworzą imię i nazwisko sławnego męża z czasów Stefana Batorego, a końcowe wodza kozackiego, który zadał Polsce wielkie klęski.

ZAGADKA I.

nadesłana przez Zosię T.

Zwierzę nie jestem, jednak mi dano cztery nogi;
Ni kozioł, ni wół, ni sarna, a przecież mam rogi.

ZAGADKA II.

nadesłana przez Helę M.

Całe, czas miły dla każdego żaka,
Odrzuć pierwszą literę, drzewina to taka

Rozwiązanie zagadek zawartych w nrze poprzednim:

Lamigłówka w prostokacie:

Marek, Padwa, Wolga, Piryty, Hadeś, Drawa, Aniza, Warta, Tobol, Cezar, Rekin — Mały Światek.

Lamigłówka arytmetyczna:

Jeden chłopiec wziął 2 jaja, drugi wziął 2 jaja, a trzeci zostawił przypadające mu z podziału 2 jaja w gniazdku na pociechę biednej samiczki.

*Rozwiązania zagadek zawartych w numerze 17:
nadesłali:*

Julek Kleiner, Jaga, Wanda, Hala i Zosia Sawickie, Adam Gałęcki, Dziatwa Gawlików, Zosia Dolańska, Tadzio Dobrowolski, Ludmiła Pilcówna, Reginia Böhmerwaldówna, Anusia Matuszewska, Stasia Jadowska, Władzio i Jančia Dozorcowie, Wacio i Jadwisia Mejbaumowie, Józefa Górówna.

Nagrody za rozwiązanie zagadek otrzymali:

Adam Gałęcki, Anna Matuszewska, Ludmiła Pilcówna, Zosia Dolańska.

KORESPONDENCJE REDAKCYI.

Slawci W. w Zywiecu. I ty jeszcze tłómaczysz się, że za mało pieniędzy przysyłasz na szkołę w Białej? Ależ „Mały Światek“ jest zachwycony pracą twojej ciotki i twoimi serdecznymi chęćmi. Gdyby tak gorliwie wszystkie rodziny zbierały, to w ciągu jednego roku stanęłaby i szkoła polska w Białej i jeszcze zebrałby się fundusz na jej utrzymanie. 13 złr. 82 ct. otrzymaliśmy. Wykaz nadesłanych pieniędzy podamy 1. lipca, gdy wszyscy składający nadeszłą półroczne składki.

Jadzi, Wandzi, Hali i Zoni w Zmysłówce. „Mały Światek“ uśmieł się serdecznie, przeczytawszy w ostatnim liście słowa: „piszę tylko parę słówek“, a po nich zobaczył cztery strony zapisane szczelnie. List wasz ostatni „Mały Światek“ otrzymał w samej rzeczy za późno i żałował, że nie był na tych imieninach i na „obiedzie z lodami“, bo on lody także bardzo lubi, ale bardziej jeszcze żałował, że nie mógł słyszeć powinszowań waszych i oglądać robótek, które mamusia od was otrzymała i osobiście powinszować pannom Zoni i Hali.

Ludce P. we Lwowie. Dzisiaj kończy się „Dzielnego chłopca“, a w następnym numerze zaezie się bardzo zajmująca powieść o wziętej w niewolę turecką dziewczynie. Kiedy dostaniesz nagrodę, na to pytanie masz odpowiedź w rubryce: nagrodę otrzymali. Pomiędzy tak małą liczbą tych, którzy rozwiązyli zagadki, łatwo było nagrodę dziś otrzymać. „Mały Światek“ i panna Jadwisia zasyłają ci serdeczne pozdrowienie.

Tadziowi Dobr. Twój ostatni liścik otrzymaliśmy wówczas, gdy już nie wystarczyło miejsca na odpowiedź,

bo w zeszłym numerze dostaliśmy bardzo dużo listów, za to teraz posyłamy ci serdeczne pozdrowienie.

Stachowi i jego rodzeństwu w Gumniskach. Dobrze, że już wakacje zbliżają się, to wszystkie dzieci wzmożnią się na siłach i użyją tak upragnionej swobody. Powiedz swojemu rodzeństwu, że „Światek“ zasyła im serdeczne uścisnienie.

Regini w Hołowczyńcach. I „Mały Światek“ cieszy się niezmiennie, ile razy swoim małym przyjaciółom może sprawić radość. Wizyty twojej redakcyi oczekuje.

Franiowi w Podwerbcach. „Mały Światek“ nie ma do ciebie żadnych pretensji, że długo do niego nie pisałeś. Słońce świeci teraz tak pięknie, że lepiej biegać, aniżeli pisywać listy. Listy zostaw na słotne dni jesienne i długie wieczory zimowe, a teraz używaj swobody. Zapytaj, kiedy przysłać marki na nagrodę, a my znaleźliśmy je w liściku. Czy nie dostałeś książek, których żądałeś?

Stasi Jaw. w Krakowie. I jakże ci się podoba w Krakowie, czy już zwiedziłaś dużo kościołów i pomników naszej świetnej przeszłości? Bo lwowskiej studenci, którzy zwiedzili Kraków w Zielone Świątki, zachwyceni są bardzo tem wszystkim co widzieli w Krakowie.

Helusi K. w Medwedowcach. Dobrze, pieniążki włożymy do kasy oszczędności, gdzie wkładamy wszystkie przez was oszczędzone grosiki. A dlaczego to myślisz, że „Mały Światek“ gniewa się na ciebie?

Waciu i Jadwisi we Lwowie. Pisziesz, że zadanie rachunkowe było za trudne dla ciebie — ono nie było ani trudne, ani łatwe, bo to był tylko figiel, do którego rozwiązania nie trzeba było umieć dobrze rachować. Czy już Wacio zdrow i nie leży w łóżeczku?

Władziowi i Janici D. we Lwowie. W gniazdku zostały dwa jajeczka, bo je tam zostawił trzeci chłopczyk.

Zygmusiowi M. w Brzeżanach. Podziękuj państwu P., że pozwolili na zabawie dla dzieci urządzić składkę na budowę szkoły polskiej w Białej; gdyby to tak wszędzie dzieci bawiąc się, pamiętały zbierać składki, to oszczędności wasze powiększyłyby się bardzo.

Julkowi Kl. we Lwowie. Polecenie spełniliśmy. A ty jak się miewasz?

Sezon wiosenny 1896.

Parasolki do słońca angielskie i francuskie dla pań i dzieci. Najnowsze paski gurtowe, skórkowe, metalowe od 50 ct. do 3 złr. 50 ct. — Rękawiczki dla dzieci nieianne, jedwabne, glacie od 25 ct. Rękawiczki dla pań angielskie po 1 złr. 50 ct. — poleca magazyn

pod firmą

KAUCZYŃSKI i OBERSKI

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 7.

Filia ul. Halicka l. 6.

TREŚĆ: Wycieczka do Krakowa two wskich uczniów gimnazjalnych — Z wrażeń wycieczki: Wjazd Wisła. — Dzielnego chłopca, powieść osnuta na tle historycznym, napisał Szczesny Rogala. — Wieszeczka z gór, przez Michalinę z nad Półtewi. — Ptasię swary (podsluchane w lesie). Zagadki. — Korespondencje Redakcyi. — W dodatku: „Syn rybaka“.

Wydawca: **St. Rossowski.**

Redaktorka naczelna: **Anna Lewicka.** Za redakcyę odpowiedzialna: **St. Kossowska.**

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Fr. Kattnera.